

Był sobie raz... Chłopiec, który chciał odkryć świat.

Autor : Valérie Wargacki

Tłumaczenie na j. polski : Marek Kobylarz

II nagroda w konkursie literackim 2006

Dawno, dawno temu, był sobie chłopiec, który chciał odkryć świat. Nazywał się Jaśko. Był niezbyt duży, ani mocny, lecz żywy duchem i wszystkiego ciekaw. Z każdym nadejściem wiosny można go było zobaczyć jak zbiegał po stokach wzgórz okalających małą fermę, gdzie mieszkał z rodzicami i babcią. Codziennie przemierzał krainę w poszukiwaniu nowych doznań, Chciał nieustannie wiedzieć co kryło się za kolejnym zakrętem drogi, w głębi doliny, czy na sąsiednim wzniesieniu.

Tego dnia, na ukwieconym zboczu jednego ze wzgórz, Jaśko pilnował dwa skubiące trawę wołki. Z głową w chmurach, nie umocował dostatecznie palika, do którego uwiązane były bydłeta i udał się na poszukiwanie nowych, niezbadanych miejsc.

Ukryty w trzcinach przy stawie, usiłował schwytać żabę, kiedy to usłyszał ludzkie głosy i rżenie konia. Zaintrygowany rozsunął trzciny aby sprawdzić kim byli nieznani jeźdźcy. Dostrzegł Grubego i Chudego. Tak właśnie nazywał sąsiada i jego ponurego giermka. Wszyscy wiedzieli, że ten złośliwy człowiek czekał na każdą nadarzącą się okazję by kosztem cudzej krzywdy jeszcze bardziej się wzbogacić.

- Zabierzemy mu wołki! Będzie to częściowa zapłata za dług jaki u mnie ma. Wkrótce zagroda będzie moja, zaś on i jego rodzina pójdą z torbami.

Przez dłuższy czas Jaśko pozostawał w ukryciu, myśląc o tym co usłyszał. Ani przez chwilę nie wyobrażał sobie, że rodzina mogłaby znaleźć się w tarapatkach. Bardzo zaniepokojony wrócił do domu z ciężkim sercem. Matka, purpurowa ze złości, przywitała go z krzykiem i zdzieliła po głowie.

- Ty nicponiu ! Nie jesteś w stanie upilnować bydła ! Wołki uciekły ! Nigdy już ich nie odnajdziemy!

Przysparzasz nam tylko kłopotów ! Precz mi z oczu, nie chcę cię więcej widzieć !

Wieczorem twarze domowników były stroskane i nikt nie przemówił do niego ani słowem. Podczas gdy wszyscy spali, Jaśko powziął decyzję wyruszenia w świat. Znajdzie skarb i uchroni swych bliskich przed atakami Grubego. Będzie tym, który ocali zagrodę i pokaże, że nie jest aż takim niedołęgą. A poza tym, czyż nie marzył zawsze wędrować po świecie ? Teraz albo nigdy. Przygotował tobolek na drogę i przed świtem opuścił rodzinne gniazdo.

Pełen nadziei podążał tak szybkim krokiem, że wkrótce znalazł się przed gęstym iglastym borem. Dodając sobie odwagi, kontynuował obrany szlak. Po kilku zaledwie krokach światło wstającego dnia zeczęło wygasać. Zamrugał oczami, żeby przyzwyczaić się do półmroku. Odgłosy ciemnego boru stawały się coraz bardziej przerażające. Z bijącym mocno sercem posuwał się jednak do przodu. Wszystkie zmysły wyostrzyły mu się do maksimum. Był gotów odeprzeć atak wilków lub stawić czoła jakimukolwiek innemu zagrożeniu.

Brnął nieustannie przed siebie. Zaczęły mu dokuczać głód i zimno. Nagle spostrzegł drewnianą chatę. Przyspieszył kroku z zamiarem skorzystania z nociegu.

- Kim jesteś ? Co tu robisz ? zaskrzypiał dobiegający z tyłu głos. Odwrócił się gwałtownie i znalazł się oko w oko ze starą, ubraną na czarno kobietą. Jej pomarszczona twarz przypominała zeschnięte jabłko.

Haczykowaty nos nadawał jej nieprzychylnego wyrazu. Dźwigała niedużą wiązkę chrustu.

- Nazywam się Jaśko. Wędruję po świecie w poszukiwaniu skarbu, który mógłby ocalić zagrodę moich rodziców. Czy życzysz sobie, żebym pomógł ci zebrać chrust ? - zagadnął grzecznie.

- Mogę zrobić to sama. ponieważ jednak proponujesz pomoc, znajdź mi Kwiat Paproci* do dekoracji chaty. Jeśli nie, odejdz ! Z wyrazem obojętności weszła do wewnątrz, po czym zamknęła za sobą drzwi.
- Niezależnie od tego czy osoby potrzebujące pomocy są dla nas miłe, czy też nie, jeśli o nią proszą, należy jej im udzielić, powtarzała często babcia.

Odmowa pomocy starej damie nie wchodziła więc absolutnie w rachubę. Ale gdzie szukać Kwiatu Paproci ? Nigdy o nim nie słyszał. Bez wahania ruszył jednak przed siebie, obserwując uważnie poszycie leśne, lecz nie zauważył nic godnego zainteresowania. Zagłębiając się coraz bardziej w bór dotarł niebawem do oświetlonej bladą poświatą księżycą szerokiej polany. Zaskoczony zbyt szybkim nadejściem nocy zaczął szukać schronienia, gdy przypadkiem natrafił na gęstą kępę paproci. Jedna z łodyg jeszcze nie w pełni się wyprostowała i w górnej części była spiralnie zakrzywiona. Jako żywo przypominała rozwijający się kwiat. Jaśko ostrożnie zerwał paproć i wrócił czym prędzej do chaty, by wręczyć ją starej damie. Podziękowała mu gorąco i wskazała płytką niszę przy kominku jako miejsce noclegowe. Zasnął szybko, śniąc o dobrym posiłku jaki zwykle przygotowywała mu matka.

Obudził go łagodny dotyk delikatnej ręki. Stała przed nim wysmukła, młoda brunetka o oczach łani.

- Od dawna oczekiwałam dnia, kiedy jakaś dobra dusza zerwie dla mnie paproć przy świetle księżycy, aby mnie wyzwolić z zaklęć czarownicy zazdrosnej o moją urodę. Po wielu latach będę wreszcie mogła wrócić na łono rodziny.

W podziękę dała mu trochę żywności na podróż, jak również Kwiat Paproci, zapewniając że będzie mu przydatny w chwili, kiedy znajdzie skarb.

- Słyszałam o istnieniu groty usianej klejnotami. Kieruj się bardziej na południe. Być może znajdziesz to, czego szukasz? rzekła mu na pożegnanie.

Z poczuciem ulgi, Jaśko wznowił wędrówkę. Dni mijaly, ale żadnej groty nie znalazł. Nie oszczędził wysiłków, aż do momentu kiedy otoczyły go bagna. Przycupnąwszy na najbliższym płaskim kamieniu, zastanawiał się co czynić dalej. Ojciec często go przestrzegał że bagna były miejscem zamieszkałym przez złe duchy, które zawracały podróżników z właściwej drogi. Wielu z nich błąkało się póniej przez całe życie, lub przepadało na zawsze w tajemniczych okolicznościach. Myślał o tym Jaśko trząsł się ze strachu. Czyżby miał odstąpić od wcześniej powziętego zamiaru ? Nie ! Spaliłby się ze wstydu wracając z niczym do domu. Ale jakim sposobem pokonać bagna ?

- Kim jesteś ? Co tu robisz ? zapytał szyderczo głos za plecami. Z kępy trzciny wyłonił się karłowaty starzec o pochylonej sylwetce i długiej, białej brodzie.

- Nazywam się Jaśko. Wędruję po świecie w poszukiwaniu skarbu, który mógłby ocalić zagrodę moich rodziców. Powiedziano mi, że bardziej na południe znajduje się grotta o ścianach usłanych klejnotami. Żeby ją znaleźć, muszę przebrnąć przez bagna.

- Peuh ! Nie uda ci się nigdy tego dokonać zakpił starowina. Mogłbym ewentualnie ci pomóc, ale pod jednym warunkiem. Czy jesteś wystarczająco odważny, mój chłopcze?

- To zależy. Co mam zrobić?

- Musisz udać się na brzeg jeziora Odwaga usytuowanego pośrodku bagien i przepłynąć je w obie strony. Okaże się wtedy czy jesteś osobą odważną i uczciwą. Jeśli nie zdasz egzaminu... zostaniesz uwięziony w głębokich wodach na wieczność. Jesteś gotów podjąć próbę ?

- Jestem gotów.

- Wskażę ci drogę. Wracając, nie zapomnij przynieść mi roślinę o nazwie Królowa Łąk.

* Świadome, stylistyczne zastąpienie terminu „canne végétale”

Jaśko dotarł szybko do Jeziora. Jego wody były ciemne i błotniste. Niezdecydowany, zawahał się przed postawieniem pierwszego kroku i przez nieuwagę potracił sterczący nieopodal kawałek gałęzi. Ze zdumieniem stwierdził, że zamiast pozostać na powierzchni, zagłębia się on powoli w błotniste dno. Kilka minut później zniknął w głębinach na dobre.

- Dziwne, skonstatował chłopiec. Zabraknie mi odwagi, żeby przepłynąć jezioro. Muszę znaleźć inny sposób na przejście przez bagna - pomyślał. Nie pozostało mu nic innego jak zawrócić. W drodze powrotnej zerwał pożądany przez starca kwiat Królowej Łąk.

- Wróciłeś bardzo szybko i jesteś raczej suchy jak na kogoś kto przepłynął jezioro.

- Nie śmiałem wejść do wody. Możesz pomyśleć że jestem bojaźliwy, lecz wydawało mi się to zbyt niebezpieczne i nieroztropne. Jeśli zaś chodzi o Królową Łąk, oto ona - rzekł Jaśko, wyciągając dłoń z zerwanym kwiatem.

- Hum... Hum... zareagował starzec, grzebiąc w brodzie z wyrazem zadumy. Jesteś z pewnością inteligentnym chłopcem ponieważ zdałeś egzamin celująco.

- Doprawdy?! wykrzyknął zdumiony Jaśko.

- Tak, odwaga to również umiejętność odrzucania sytuacji, które narażają nas niepotrzebnie na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Poza tym znalazłeś Królową Łąk. Jest to cudowna roślina. Leczy różne choroby i dolegliwości. Zatrzymaj ją jestem przekonany, że będzie ci przydatna w chwili, kiedy znajdziesz skarb. Starzec dotrzymał słowa i pomógł mu przebyć bagna bez większych kłopotów.

Jaśko pędował dalej. Dni mijały jeden za drugim. Pewnego wieczoru, chroniąc się w popłochu przed nadciągającą burzą, schował się w szczelnie skalnej i ku swemu zaskoczeniu dostrzegł ukryty w głębi mały tunel. Wcisnął się do wewnątrz, przepłynął kilka metrów i dostał się do groty, na środku której wesoło trzaskało ognisko. W świetle płomieni ściany skrzyły się tysiącem blasków. Olśniony, nie posiadał się z radości. Odkrył w końcu grotę usłaną klejnotami! Sięgnął po kilka z nich, na próżno.

Oderwanie ich od ściany okazało się niemożliwe.

- Kim jesteś? Co tu robisz? usłyszał w półmroku melodyjny głos.

- Nazywam się Jaśko. Wędruję po świecie w poszukiwaniu skarbu, który mógłby ocalić zagrodę moich rodziców. Gdzie jesteś?

- Tutaj. Postępuj za moim głosem.

Kiedy w końcu ją zobaczył stanął jak wryty. Była maleńka, szczupła i delikatna. Długie włosy koloru księżycy otaczały twarz o odcieniu najszlachetniejszej porcelany, z błękitnymi jak pogodne niebo oczami. Zza pleców wyrastała, jak to u wróżki, para przezroczystych, tęczyowych skrzydeł. Tkwiła uwięziona w krystalicznym odłamku skały.

- Jesteś piękna, zamruczał Jaśko, zbliżając się, żeby lepiej ją zobaczyć.

- Dla was, istot ludzkich, wszystkie wróki są cudowne, odpowiedziała z cieniem kokieterii. Jeśli zdołasz wyzwolić mnie z wiezów, podaruję ci wszystkie klejnoty, które tutaj widzisz. Ale uwaga... nie wolno ci uszkodzić mojego jarzma, inaczej zginę.

- Jak temu sprostać? zadał sobie pytanie chłopiec. Machinalnie zaczął ssać koniuszek palca, szukając rozwiązania. Palec miał smak soli. Po oblizaniu pozostałych stwierdził że wszystkie były słone. Nagle zrozumiał. To nie były klejnoty lecz kryształki soli, a wróżka była uwięziona w solnej gemmie. Odkrycie niezwykle go rozczarowało, nie mniej wiedział teraz jak ją uwolnić.

Wyszedł z groty po wydrążony, napelniony deszczową wodą kamień. Wróciwszy, zbliżył go do ognia, podgrzał wodę i zanurzył w niej sotną gemmę, która powoli stopniała. Wziął wtedy ostrożnie wrózkę w obie dłonie aby ją osuszyć. Uwolniona i szczęśliwa, obdarowała go dużą ilością soli.

- Nie jesteś zbyt usatysfakcjonowany moim prezentem, zauważyła ze zdziwieniem.

- Jest to wspaniały prezent, dziękuję, ale spodziewałem się czegoś innego.
- Rozumiem. Syszałam, że król ma zamiar ofiarować ogromną nagrodę temu, który odda największą usługę królestwu. Być może będziesz nim ty ? Zatrzymaj mój prezent. Jestem pewna, że będzie ci przydatny w chwili, kiedy znajdziesz skarb. I wróżka powiodła Jaśka do bram królewskiego pałacu.

Udając się do sali tronowej, gdzie król zwykle udzielał audiencji, chłopiec przeszedł przez wiele kipiących od bogactwa komnat. Był tak oczarowany ich pięknem, że nie słyszał uszczypliwych uwag dworzan kierowanych pod jego adresem.

- Kim jesteś ? Co tu robisz ? zapytał król ze smutnym wyrazem twarzy.
- Nazywam się Jaśko. Wędruję po świecie w poszukiwaniu skarbu, który mógłby ocalić zagrodę moich rodziców. Podczas podróży dowiedziałem się że zaofiarujesz królu ogromną nagrodę temu, który odda największą usługę królestwu. Jestem tą osobą. Cały dwór zebrany na uroczystej audiencji wybuchnął śmiechem.
- Jak możesz być tego pewien ? próbował dociec król.
- Beze mnie Wasza Dostojność nie utrzymałby się przy życiu. Tłum zareagował drwinami.
- Wyjaśnij mi to ! zażądał sucho monarcha.
- Biedny syn chłopca, jakim jestem, produkuję niezbędną żywność. Beze mnie nie byłoby więc ani armii na twoją obronę, ani architektów do budowy wspaniałych pałaców, ani krawców do szycia pięknych szat... W efekcie, nie byłoby więcej wasali ani poddanych do zasiedlania dóbr, ponieważ wszyscy pomarliby z głodu. Jestem więc tym, który oddaje największą usługę królestwu, albowiem utrzymuję je przy życiu dzięki mojej pracy. Król śmiał się serdecznie. Od dawna nie widziano go tak szczęśliwym. Potwierdził tym samym, że chłopiec jest właściwą osobą. Przyzwał szambelana i rozkazał obdarować Jaśka licznymi sakiewkami złota. Zmieszani dworzanie ucichli nagle, przyglądając mu się uważnie z niekłamaną zazdrością.

Powrotna podróż przebiegła bez przeszkód. Kiedy Jaśko wkraczał w znajome progi rodzinnego domostwa, ojciec i matka pośpieszyli żwawo na spotkanie. Z nieopisaną radością powitali syna całego i zdrowego. Chłopiec podzielił się z nimi swoją długą, obfitującą w przygody historią i złożył u ich stóp sakiewki wypełnione po brzegi złotymi monetami.

Kwiat Paproci zamienił się w pasterski kij, Królowa Łąk chroniła wszystkich przed chorobami, zaś worek soli stał się niewyczerpanym źródłem dostatku. W ciągu kilku dni spłacili długi, a nawet wykupili ziemię Grubego, który opuścił region raz na zawsze. Odtąd Jaśko nie musiał już więcej wędrować po świecie. Wiedział, że jego przeznaczeniem była praca na roli, którą lubił i doceniał. Para bocianów uwiła wkrótce gniazdo na dachu zagrody, co było bardzo dobrą wyrocznią na przyszłość.

Szczęścia nie trzeba szukać daleko, jest ono zwykle w zasięgu ręki.

KONIEC